

WIARA A TWÓRCZOŚĆ – DZIEDZICTWO LASEK

O wierze, która jest twórcza, i o twórczości, która rodzi się z poszukiwania, znajdowania i życia wiarą, napisano już bardzo wiele. Jest to jednak temat wciąż nie wyczerpany.

Doświadczenie przenikających się wzajemnie wiary i twórczości było udziałem wielu osób, które zetknęły się – na dłużej lub na krócej – z Laskami. To wyjątkowe miejsce wręcz wzywało do tego, aby osobistej wiary nie zachowywać dla siebie, ale by nią służyć; by dając świadectwo, pomnażać ją i zaszczerpiać u innych. Twórczość w Laskach przybierała rolę służebną, nie była celem samym w sobie; miała wzruszać, pobudzać do refleksji, poszerzać horyzonty myślenia chrześcijańskiego, rodzić nowych chrześcijan. Jacques Maritain pisał, że taka twórczość, taka sztuka jest bardzo trudna: „Jej trudność podniesiona jest do kwadratu, a to dlatego, iż jest trudno być artystą i bardzo trudno być chrześcijaninem; dlatego, iż całkowita trudność nie jest po prostu sumą, lecz wynikiem tych dwóch trudności, pomnożonych jedna przez drugą, ponieważ chodzi o uzgodnienie dwóch absolutów”¹.

W 1934 r. wydany został pierwszy numer kwartalnika „Verbum”. Otwiera go nieprzypadkowo – zamiast wstępnego artykułu – głęboki tekst, modlitwa zmarłej rzeźbiarki Katarzyny Sokołowskiej:

Panie, jeśli taka będzie Wola Twoja, to użyj mnie jako narzędzia Twojej Sztuki. Niech w sztuce tej będzie jak najmniej mnie, a jak najwięcej Ciebie. Niech będzie prosta, nie błyszcząca, a prawdziwa. Nie proszę Cię, Panie, o wielkie zrozumienie, o wielkie umiejętności, bo nie w tym leży Twoja sztuka. Dużo artystów ma te umiejętności i poczucia subtelności i wysilają się niezmiernie, a nie czynią tego,

¹ J. Maritain, *Sztuka i mądrość*, Poznań 1936, s. 79.

co najważniejsze: nie chwałą Ciebie. A są inni, bezimienni, których dzieła tak proste, że aż dziecinne, a jednak nie darmo nazwane cudownymi i wzniesione na ołtarze. Te dzieła nie ulegną czasowi, bo wypowiadają więcej niż swoją epokę, więcej, niż wiedział artysta, wypowiadają to, coś Ty chciałeś powiedzieć, a Twoje słowa nie przemina. Te dzieła zawsze budzić będą w duszach miłość i wdzięczność dla Ciebie, rozniecać dar modlitwy, odrywać duszę od tego, co niby rzeczywiste i realne, i łączyć z Tym, który naprawdę rzeczywisty. Panie, wzbudź tych, którzy będą głosić prawdę w sztuce².

Słowa te przywołują na myśl tych wszystkich, którzy powołani są do twórczości, a których twórczość ściśle związana jest z wiarą. Nie tylko z wiarą głęboką, mistyczną, ale również z poszukiwaniem wiary, z tęsknotą za nią, z jej żmudnym zdobywaniem, czasem ze zwątpieniem.

Zofia Sokołowska, późniejsza s. Katarzyna, franciszkanka służebnica krzyża, wstąpiła do Zgromadzenia w Laskach w 1922 r. Zmarła po dwóch latach, pokonana przez gruźlicę. Czytając jej życiorys oraz pamiętnik, odnosi się wrażenie, że w tym tak krótkim życiu twórczość i wiara przeniknęły się, zjednoczyły w jednej chwili, stając się ofiarą całopalną. Jej wiara wyrażała się w tworzeniu, jej twórczość znalazła spełnienie w wierze.

W roku 1922 – będąc już zakonnicą – s. Katarzyna zapisała w swoim pamiętniku:

W moich pomysłach rzeźbiarskich w ostatnim roku pojawiała się nieustannie postać Ukrzyżowanego z krwawymi ranami i ze strumieniem krwi opadającej na ziemię. Ale dopiero teraz zrozumiałam ten obraz, odnalazłam jego związek z wewnętrznym życiem, zrozumiałam, że te rany, to przebicie ciała jest niezbędne dla tych, którzy Pana Jezusa chcą naśladować. Zrozumiałam, że trzeba wylać krew, krew serdeczną, krew przeznaczoną na budowę ciała, na piękną budowę twórczych myśli, genialnych dzieł sztuki, całego wykwiutu

² Z. Sokołowska, *Modlitwa*, „Verbum” 1934, nr 1, s. 7.

duchowego życia, tę krew jednak trzeba wylać, gdy taka jest wola Boża, gdy tego On wymaga, a czuję, że Pan Jezus tego ode mnie wymaga³.

Na pogrzebie s. Katarzyny ks. Władysław Kornilowicz, wygłaszając słowo pożegnalne, wypowiedział prawdę, która stawia przed nami ten specjalny rodzaj twórczości, z jakim mieliśmy do czynienia w życiu młodej rzeźbiarki i służebnicy krzyża: „Większą wartość posiadała ta sztuka, z którą rzeźbiła duszę własną i innych, niż najpiękniejsze rzeźby, które by dała światu”⁴.

Doskonałym miejscem wiary i tworzenia stało się „Kółko”, którego opiekunem był właśnie o. Kornilowicz. Tam rodziły się powołania do nowo powstałego Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża, tam odnaleźli wiarę m.in. Zofia Landy, siostry Sokołowskie, Rafał Blüth. Zebrania „kółkowiczów” pozwalały im na wzajemne dzielenie się wiarą i swoim życiem wewnętrznym, wrażliwością, która pozwalała im pisać, tworzyć. „Wspólną pracę w «Kółku» – pisała s. Teresa Landy – zaczęto przede wszystkim od zdobywania i czytania wartościowych książek religijnych, o które w ówczesnej Warszawie wcale nie było łatwo. Ojciec (ksiądz Kornilowicz) podsuwał literaturę filozoficzną, klasyków mistyki, zaznajamiał z podstawowymi pojęciami tomizmu, z twórczością Maritaina, pokazywał kierunki rozwijającej się myśli społecznej Kościoła. Przede wszystkim jednak od razu wprowadzał w życie wspólnej modlitwy Kościoła – w liturgię”⁵.

Twórczość ludzi związanych z Dziełem bł. Elżbiety Czackiej wiele razy pełniła rolę drogowskazu, wytyczała drogi, jakimi powinno się podążać, zmierzając ku wieczności z Chrystusem. W przytaczanym już numerze „Verbum” czytamy: „Wyczuwamy ukryty głód i tęsknotę duszy ludzkiej, która doszedłszy do granicy użycia i przeszedłszy poza nią, odczuwa nieskończoną mękę niedosytu, wieczne świadectwo przeznaczenia duszy i istnienia Tego, który to przeznaczenie wypełnia

³ *Ludzie Lasek*, red. T. Mazowiecki, Warszawa 1987, s. 207.

⁴ Tamże, s. 216.

⁵ T. Landy, R. Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, Warszawa 1978, s. 50.

sobą na wieki i doskonale”⁶. A tak o swojej lekturze treści zawartych w poszczególnych numerach „Verbum” pisze Jerzy Zawieyski:

[...] czytywałem kwartalnik katolicki „Verbum”. Interesowały mnie wszelkie poruszane tam kwestie filozoficzne, teologiczne i literackie. [...] Pismo „Verbum” [...], redagowane przez ks. Władysława Kornilowicza pogłębiało proces mojego dochodzenia do Boga. Znów mówił do mnie Kościół, inteligentną, nowoczesną mową swoich wyznawców. Wiedziałem też o istnieniu biblioteki religijnej na ul. Litewskiej w domu Tyszkiewiczów i o kółku tomistycznym, na którym bywał Karol Irzykowski i nawet Zofia Nałkowska⁷.

Ks. Władysław Kornilowicz w referacie wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Tomistycznej w Poznaniu w 1934 r. powiedział:

Współczesny człowiek zawikłał się, utracił pokój i radość: goni za uciechami zewnętrznymi, zmysłowymi, które jednak nie mogą zaspokoić głodu jego duszy. Odszedł daleko od Boga, bardziej wewnętrznie aniżeli zewnętrznie, zatracił poczucie hierarchii dóbr. Odczuwa on żywo potrzebę powrotu do Boga i zaczyna coraz lepiej rozumieć, że przez oczyszczenie z grzechu i ekspiację, przez modlitwę i oparcie się o siły wyższe, może odzyskać utracony pokój i skutecznie sprostać problemom, które nasuwa mu współczesne życie.[...] Człowiek szuka wyżyn, szuka pustyni, szuka miejsca, gdzie mógłby znaleźć ciszę, samotność, skupienie. Takim miejscem, specjalnie dla tego celu przeznaczonym jest dom rekolekcyjny. Życzeniem Ojca św. jest, aby powstawało jak najwięcej takich domów. Znany pedagog, Foerster, uważa, że są bardziej potrzebne współczesnej ludzkości niż sanatoria⁸.

Tekst jakże bardzo aktualny również w czasach obecnych. Troską o Kornilowicza było wyjście naprzeciw tym, którzy poszukiwali sensu życia. Wszystkie działania, jakie podejmował, podporządkowane były

⁶ *Nunc et semper*, „Verbum” 1934, nr 1, s. 16.

⁷ J. Zawieyski, *Droga katechumena. Ankiety. Formacja katolika w dwudziestoleciu*, „Znak” 1958, nr 1, s. 34.

⁸ W. Kornilowicz, *Rekolekcje społeczne*, Gniezno 1935, s. 2.

właśnie tym potrzebom. Jego twórcze, niestandardowe duszpasterstwo docierało do wielu. Działalność o. Kornilowicza w Laskach to rodzaj tej specjalnej twórczości, która była niewątpliwie dziełem Opatrzności Bożej. Pragnął dać tym, którzy przychodzili do niego coraz liczniej, warunki odpowiednie do przeprowadzenia rekolekcji. Encyklika Piusa XI *Mens nostra* z 1929 r. potwierdziła i usankcjonowała powstający bardzo żywo ruch rekolekcyjny. Budowa domu rekolekcyjnego w Laskach rozpoczęła się na dobre w roku 1931. Ksiądz Kornilowicz w referacie pisze dalej:

Zadaniem rekolekcji jest – przerobić człowieka, odrodzić go duchowo. Muszą mu one wskazać kierunek do Boga, postawić go wobec wiecznej Prawdy i najważniejszych spraw, dać mu kontakt z Chrystusem, wreszcie przygotować go do życia praktycznego. W doborze dróg, wiodących do spełnienia tego zadania, mamy pozostawioną swobodę pod warunkiem, że będą one zgodne z nauką Kościoła i uświęconą wiekami tradycją⁹.

Dla kapłana prowadzenie rekolekcji było ważną częścią jego duszpasterskiej posługi. Nie żałował swojego czasu, szukał dróg prowadzących do poszczególnych uczestników, pisał: „Prowadzący rekolekcje musi się bardzo liczyć z różnorodnością usposobień, potrzeb, warunków życia i powołań rekolektantów”¹⁰. Jedno pozostawało niezmiennie – i to bez względu na rodzaj prowadzonych rekolekcji i liczby uczestników – cisza i milczenie, skupienie, tak ważne w świętym czasie ćwiczeń rekolekcyjnych.

Referat nosi tytuł *Rekolekcje społeczne*. Dlaczego taki, skoro o. Kornilowicz raczej nie był typem społecznika? Doskonale jednak rozumiał, czym jest wspólnota, grupa ludzi, gromadzących się na wspólną modlitwę, rozważanie Bożego Słowa, trochę na wzór pierwszych gmin chrześcijańskich. Sam mówi o tym tak:

⁹ Tamże, s. 2–3.

¹⁰ Tamże, s. 14.

Wspólna modlitwa, wspólne praktyki religijne, a zwłaszcza uczestnictwo w jednej Ofierze Rekolektantów skupionych wokół jednego Ołtarza, połączonych wspólną Komunią św., wspólne głośne wyznanie wiary, spotęgowane jeszcze śpiewem – wszystko to nie tylko przyczynia się do wydobycia z duszy człowieka tego, co by może na jej dnie wiecznie drzemało, ale wytwarza solidarną spójnię, poczucie jedności, a z nią odpowiedzialność za to, co się przyjęło jako wspólną zasadę życia. Atmosfera, wytworzona w tych warunkach, sprzyja szczególnie przełamaniu fałszywego wstydu wyznania wiary, przeciwdziała wkorzenionemu głęboko przesądowi, że religia jest sprawą czysto prywatną człowieka, czyniąc z niej najważniejszą sprawę społeczną¹¹.

Działalność ks. Władysława Kornilowicza – przede wszystkim jako kapłana, potem opiekuna „Kółka”, redaktora czasopisma „Verbum”, rekolekcjonisty – niesie za sobą ogrom jego myśli i troski o człowieka jako takiego oraz tego, który tworzy konkretną wspólnotę, w tym wypadku Dzieło Lasek.

Z „Kółkiem” ks. Władysława Kornilowicza związany był również młody, obiecujący poeta Jerzy Liebert. Na początku swojej drogi twórczej był religijnie obojętny. Wiarę odzyskiwał dzięki nawróconej żydówce Bronisławie Wajngold, która ochrzczona 18 czerwca 1925 r. w kaplicy przy kościele Świętego Krzyża otrzymała imię Agnieszka. Z Agnieszką, późniejszą s. Marią Gołębiowską, łączyła go wielka przyjaźń. „W poezji Lieberta padają te same pytania, które poruszają ich wszystkich na zebraniach: o sens życia i twórczości, o jedyność własnej drogi i jedyność miłości, o odpowiedzialność”¹². Od początku swojej przynależności do „Kółka” Liebert dzielił się ze wszystkimi swoją poezją – czytał wiersze, również tłumaczenia. Z Agnieszką, do której pisze listy, dzieli się radością nawiązania kontaktu z o. Kornilowiczem: „Ojcu podobały się bardzo moje wiersze. Był bardzo zadowolony, że do niego napisałem. Czytał je Matce Czackiej, a jak mi

¹¹ Tamże, s. 18.

¹² Z. Landy, R. Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, s. 98.

mówiono, czyta każdemu. Dodał mi dużo ufności”¹³. W tym okresie powstaje wiele religijnych utworów naznaczonych duchowością Lasek: *Ptaszki św. Franciszka, Pasterka, Próby*. Wiersz *Kołęda* zadedykował Liebert Matce Czackiej, prosząc ją o pamięć w modlitwie.

*Kochanej Matce Czackiej
z prośbą o modlitwę*

Nie płaczże, mój Syneczku, nie płacz,
Woda będzie w balijce ciepła,

Kolebeczki Bóg Ci poskąpił,
Za to Matka ukołysa, ukąpie.

Wody trochę zaczerpa w dłonie,
Włoski zleje, namaści skronie,

Ale zamknij oczęta, Synu,
Bo kropelki po czole spłyną.

Śpiewa Panna i woda śpiewa,
Bierze dziecię, tuli, oblewa –

Panna schyla zdziwione lice:
Sama woda pluska w balijce,

Sama woda do rączek bieży,
Sama woda u nóżek leży;

Kruchy boczek tylko opłynie,
Nosi woda, kąpie woda Dziecinę.

Milknie woda i śpiewa Panna:
Licha-ć, cienka-ć koszulka lniana,

Ale nie płacz, Syneczku, nie płacz,
Bo u Ojca jest dużo ciepła,

¹³ Tamże, s. 99.

Wyprosimy sobie giezłeczko –
Lulaj, Synku, lulaj, Syneczku¹⁴.

Doskonałym komentarzem do twórczości Jerzego Lieberta jest wypowiedź Leopolda Staffa: „Religijna liryka Lieberta głęboka przeżyciem, kryształowa formą, mimo meteorycznego przelotu pozostawiła trwałe ślady na niebie naszej poezji. Liebert jest jednym z najczystszych poetów Polski Odrodzonej”¹⁵.

Jerzego Lieberta i Agnieszkę połączyła przyjaźń, wspólne poszukiwanie sensu życia, pokrewieństwo dusz wrażliwych na Boże dary, również wrażliwość poetycka, pragnienie wyrażenia w słowach, tego, czego Bóg pozwolił im doświadczyć. Niech wybrzmia dwa wiersze Agnieszki – s. Marii, w których spostrzec można swoistą metamorfozę: przejście od poezji i sztuki do wiary i służby.

Wszystkie owoce ziemi i owoce nieba,
Któryś stworzył ku chwale swojego Imienia,
Przykładasz do ust naszych, jak kawałek chleba,
Gdy są głodne, ochładzasz, gdy spragnione cienia.

Pożeramy zuchwale Twe dobroćliwości,
Które trwalsze się zdają niż zorze i zmierzchy,
Ku wygodzie się naszej Twa litość uprości,
Tym większą się nam wyda, im większe są grzechy.

Byśmy wreszcie, zerwane Twą ręką owoce,
O Boże, coś nam kwitnąć i dojrzewać kazał,
Trwali – syte wieczności mając dnie i noce,
Lub przez ciemność połknięci własnych serc zarazą¹⁶.

W stukaniu drzwi, w tupocie nóg,
wśród gwaru słów, w zamęcie spraw,

¹⁴ J. Liebert, *Kolęda*, w: *Ludzie Lasek*, s. 218–210.

¹⁵ L. Staff, przedmowa do: J. Liebert, *Poezje*, Warszawa 1934, s. VI.

¹⁶ J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, Warszawa 2002, s. 11.

Najsłabsza z słabych Twoich sług
Najtwardsze wciąż powtarzam: tak.

Wszczepiam mój krok w ślad Twoich stóp,
Jak wątłe źdźbło w granitu złom.
W ostatnie tak, przez cichy grób
Przepłynę wzwyż w pokoju dom¹⁷.

Odrębnym dziełem, tak bardzo ważnym i znamienym w twórczości Lieberta, są jego listy do Agnieszki, późniejszej s. Marii, franciszkanki służebnicy krzyża. To niezwykle zbiór ponad 170 tekstów z lat 1923–1928. We wstępie do ich edycji z roku 2002 czytamy:

Jest to bezcenny komentarz do wierszy tak całkowicie innych od wcześniejszej, tworzonej zaledwie kilka miesięcy wcześniej poezji i tak zasadniczo różniących się od ówczesnej poezji religijnej w ogóle. [...] Lektura listów to także okazja do śledzenia krok po kroku utwierdzania się w autorze jego etycznie przede wszystkim motywowanego kodeksu artystycznego, opartego na wierze w najgłębszy związek poezji z Bogiem – źródłem natchnienia i piękna, na świadomości „grozy słowa” i wynikającej stąd potrzeby maksymalnej prawdziwości wyrażanych w wierszach przeżyć wewnętrznych. [...] Listy Lieberta to również niezwykle, kreślony na gorąco obraz polskiego życia z połowy lat dwudziestych ubiegłego stulecia¹⁸.

Czytając *Listy do Agnieszki*, doznaje się tak wielu przeżyć, od radości po smutek. Idąc śladami autora, bierzemy udział w jego życiu, nie tylko tym zewnętrznym, ale w dużej mierze, dotykamy tego, co najgłębiej ukryte.

W roku 1936 do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża wstąpiła Lucyna Westwalewiczówna. Urodzona w 1911 r. w Warszawie, w 1931 ukończyła Gimnazjum Sióstr Nazaretanek w Wilnie. Studiowała romanistykę i łacinę na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Stefana Batorego. W tym właśnie okresie

¹⁷ W: *Ludzie Lasek*, s. 493–494.

¹⁸ S. Frankiewicz, wstęp do: J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, s. 14–15.

przyszło jej przeżyć nawrócenie – odkrycie rzeczywistości Bożej, która pochłonęła ją bez reszty. Wydarzeniem przełomowym stały się zamknięte rekolekcje studentek w Czarnym Borze pod Wilnem. Lucyna wzięła w nich udział – jak sama to określiła – „ot tak sobie”, ponieważ jechały jej koleżanki. Rekolekcje prowadził ks. Henryk Hlebowicz – który w 1941 r. został rozstrzelany w Borysowie przez białoruskie Gestapo, a w 1999 r. beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w Warszawie wraz ze stu ósmioma męczennikami z okresu II wojny światowej; symboliczny grób bł. ks. Hlebowicza znajduje się na cmentarzu zakładowym w Laskach. Lucyna nie przeczuwała, że owe rekolekcje zmienią zupełnie bieg jej życia. W dzień Zwiastowania dokonało się jej drugie narodzenie – narodzenie dla Boga, narodzenie dla ofiary z siebie. Rozpoczęła się wtedy droga ku powołaniu zakonnemu, na której Lucyna przeszła jeszcze przez wiele doświadczeń. Ważna była dla niej przyjaźń z Nulą Muttówną, studentką Wydziału Sztuk Pięknych. Chora na gruźlicę Nula była dla Lucyny światłem umożliwiającym zrozumienie wartości cierpienia, radosnej ofiary z własnego życia. W 1933 r. pojawiają się u Lucyny pierwsze objawy gruźlicy. Wtedy też umiera jej matka. Mimo wszystko dziewczyna podejmuje intensywną pracę w *Juventus Christiana* i *Sodalitacji Studentekiej*. W listach pisanych do rodzonej siostry, nazaretanki s. Benigny, coraz więcej mówi o pragnieniu innego życia, o szczególnej miłości do św. Franciszka, Elżbiety od Trójcy Świętej i Teresy od Dzieciątka Jezus. W jednym z listów, z 30 października 1934 r. napisze:

Myszę często o dawnym jednym liście moim do Ciebie, prosiłam Cię w nim, żebyś mi, broń Boże, nie wymodliła powołania do klasztoru... Dziś rozumiem, że to jest najważniejsze i najpiękniejsze w świecie powołanie i że tej łaski Bóg wybranym tylko udziela – tym, którym chce. I byłabym Ci nieskończenie wdzięczna, gdybyś mi wymodliła tę łaskę... Nie wiem, czy Ci już pisałam kiedy o Laskach pod Warszawą...¹⁹.

¹⁹ Siostra R. Wosiek, wstęp do: N. Westwalewicz, *Wiersze*, Warszawa – Łaski 2010, s. 12–13.

Dwa lata po owym liście, 16 czerwca 1936 r. Lucyna przyjechała do Lasek. 26 sierpnia otrzymała wraz z welonem postulantki imię zakonne Maria Nulla Katarzyna. Imię Nulla – nikt przypominało imię przyjaciółki Nuli Muttówny, która zmarła w opinii świętości w 1935 r. Siostra Nulla pragnęła całkowitego ogołocenia, stania się niczym w oczach świata. Imię Katarzyna przypominało św. Katarzynę Sienieńską oraz s. Katarzynę Sokołowską. Jej pamiętnik wywarł na s. Nullę ogromny wpływ.

Zakonnica nigdy nie myślała o byciu poetką, tym bardziej o drukowaniu tekstów, które wrażliwa dusza pozwalała jej tworzyć i przelewać na papier. W czasie dziewięciu lat spędzonych w zakonie żyła zwyczajnym życiem franciszkanki z Lasek. Pośród obowiązków codziennych znajdowała jednak chwile, by tworzyć. Najpierw powstało wiele tekstów, które służyły zakonnej rekreacji – wierszyki, inscenizacje. Dopiero dwa lata przed śmiercią, czyli we wrześniu 1943 r., zaczyna pisać poważne wiersze. Są one modlitwą duszy, która staje przed Bożym Obliczem, zachwyca się Nim i nie mogąc milczeć, zachwyty ten ubiera w proste, ale jakże głębokie słowa. Ci, którzy przyjeżdżają do Lasek pierwszy raz, często obok postaci Matki Elżbiety, o. Kornilowicza, spotykają się z s. Nullą od Zwiastowania i jej tomikiem wierszy. A tak s. Nulla opisuje w swoim wierszu Założycielkę zgromadzenia:

Dlaczego Pan zagasił blaski oczom chłonnym?
 Czemu poraził żądne i ciekawe świata oczy?
 – Czy nie po to by inne przed nimi światy roztoczyć
 i sycić duszy wzrok w światłości bezprzestrzenne, ogromne.
 Chwyciliśmy rękę jej – prosty drogowskaz Miłości
 i odtąd nam się stąpa bezpieczniej i mocniej i pewniej po ziemi.
 [...]

 O mocne, mocne ręce – O niezawodne ramię
 O jakież pewny ster w dłoniach niewiasty mężnej!
 Spogląda na swe Laski i przewidującą Matki troską
 jakby się nad dziecięcym pochylała łóżeczkiem –
 – a jednak tak spokojna, jak gdyby teraz
 już wrośnięta była w wieczność,
 i sama poza czasem swojej łodzi kierowała wiosłem.

[...]

Wieczysta Miłość mieszka w niej
i twórcza Moc – wieczysta Młodość.
Jakże nie błogosławić Panu za cierpienie
w które jej serce rzucił jak w żary ogniska[...] ²⁰

Naznaczona cierpieniem choroby, znosiła wszystko mężnie i z podaniem, zawsze myśląc o innych, spokojna i skupiona trwała w oczekiwaniu na ostateczne spotkanie z Oblubieńcem.

Wiem już, że czekasz na mnie.
Mam wybrać się do Ciebie w tę wytęsknioną podróż.
I tylko jeszcze jeden egzamin cierpliwości.
Dotychczas Tyś w mej chacie ciasnej i skromnej gościł,
A teraz w domu Twoim gotujesz mi mieszkanie
I zapieczętowany chcesz mi otworzyć ogród.[...] ²¹

Wiersze s. Nulli wydano dwukrotnie w wydawnictwie Verbum, w 1946 i 1947 r. Następnie, pod zmienionym tytułem *Sygnaly*, ukazały się w brazylijskiej Kurytybie w 1963 r. Wiersze żyły własnym życiem, wielokrotnie kopiowane, przekazywane, rozpowszechniane. Ostatnie, szóste wydanie ukazało się w roku 2010.

Anna Kamińska zapisała w swoim *Notatniku*: „Bóg – miłość – śmierć, to są trzy sprawy, wokół których organizuje się świat” ²². Bóg jest Miłością, miłość jest umieraniem, śmierć jest życiem. Aby kochać, trzeba umieć umierać. Aby umieć umierać, trzeba prawdziwie kochać.

Świat Jana Lechonia jako człowieka i poety obraca się również wokół tych trzech spraw: miłości, Boga, śmierci i jeszcze doświadczenia, które odcisnęło na nim ogromne piętno – oddalenia fizycznego od Ojczyzny, od której duchem nie oddalił się nigdy. Jan Lechoń, członek Skamandra, współtwórca Pikadora, poeta, prozaik, który oddychał słowem, bez słowa nie mógł żyć. Cechowała go wrażliwość właściwa chyba tylko poetom – widzenie świata bardziej przenikliwe, cierpienie

²⁰ N. Westwalewicz, *Wiersze*, Warszawa–Laski 2010, s. 156–158.

²¹ Tamże, s. 189.

²² A. Kamińska, *Notatnik 1965–1972*, Poznań 1982, s. 127.

w trudnych chwilach poetyckiej bezpłodności, radość z każdej strofy wydobytej z głowy i serca na papier. Był to człowiek ze swoją tajemnicą życia i śmierci. Żył rzucały raz w ogień, raz w wodę, w euforii i rozpacz, otoczony przyjaciółmi i odizolowany od wszystkich. Kochający życie i uciekający od niego w nicłość. Pytanie o życie odpowiedź znajduje w wierszach. Pytanie o śmierć – pozostaje bez odpowiedzi? A może odpowiedzią jest Bóg w jego wierszach? Napisał ich wiele – głębokich, religijnych wierszy. Pytał, szukał, czasami znajdował ukojenie.

* * *

Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną,
Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno.
Jednej oczu się czarnych, drugiej – modrych boję.
Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje.

Przez niebo rozgwieżdżone, wpośród nocy czarnej,
Te one pędzą wicher międzyplanetarny,
Ten wicher, co dął w ziemię, aż ludzkość wydała,
Na wieczny smutek duszy, wieczną rozkosz ciała.

Na żarnach dni się miele, dno życia się wierci,
By prawdy się najgłębszej dokopać istnienia –
I jedno wiemy tylko. I nic się nie zmienia.
Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci²³.

Hosanna

Nie w tym pierwsza chwała Panu,
Że mu dzwonią z Watykanu,
Że w Piotrowej bazylice
Pyszną ma stolicę.

I nie temu Pan odwdzięczy,
Co nad świętą księgą ślęczy,

²³ J. Lechoń, *Pytasz, co w moim życiu...*, w: tegoż, *Poezje*, Wrocław 1990, s. 29.

I nie temu się pokaże
Matka Boska w tęczy.

Ale temu, który w trwodze
Widzi ciemność na swej drodze,
Temu wskaże srebrną gwiazdę,
Temu poda wodze.

Bo dopiero niebo pęka,
Kiedy wielki grzesznik klęka;
Wtedy radość wśród aniołów,
Wtedy Pańska ręka²⁴.

Bratem Jana Lechonia – a właściwie Leszka Serafinowicza, bo tak brzmiało prawdziwe nazwisko poety – był Zygmunt Serafinowicz, jeden z najbliższych przyjaciół i współpracowników Matki Czackiej. Był on nauczycielem matematyki i wieloletnim kierownikiem szkół laskowskich. Stąd Lechoń miał możliwość doświadczyć bliskości Lasek i otoczenia Matki Czackiej. W wierszu *Rymy częstochowskie*, wydanym w tomie *Marmur i róża* w 1954 r. Lechoń poświęca Matce Czackiej kilka strof, umieszczając ją pośród kilku wymienionych tam postaci świętych.

Matko Czacka, która kijkiem szukasz sobie drogi
I masz w oczach niewidzących niebios spokój błogi,
I wśród głodu, nędzy, zbrodni wciąż uśmiech paniński,
Której modłów chętnie słucha Jezus Nazareński,
Między Polską a Chrystusem Ty, arko przymierza,
Włóż nas wszystkich, i mnie także, do twego pacierza²⁵.

Zygmunt natomiast, dzięki Leszkowi zbliżył się do Skamandrytów: Tuwima, Wierzyńskiego, Słonimskiego. Miejscem ich wspólnych spotkań była kawiarnia „Ziemiańska”. „Ze swoją pełną fantazji umysłowością i ciekawym dowcipem Zygmunt był mile widziany w gronie

²⁴ Tamże, s. 126–127.

²⁵ *Ludzie Lasek*, s. 563.

ludzi pióra i poetów. Udział w toczących się tam dyskusjach wzbogacał jego osobowość, spojrzenie na sztukę pogłębiało się, przeżywanie poezji stawało się bardziej intensywne²⁶ – czytamy we wspomnieniach o nim. Oddajmy jeszcze głos Tadeuszowi Mazowieckiemu, który tak pisze o Zygmuncie Serafinowiczu:

[...] był także człowiekiem piszącym; był pisarzem niespełnionym, ale był człowiekiem literatury i sztuki. Znalazłem w „Verbum” kilka zaledwie jego recenzji, pozazdrościć można i pismu, i autorowi ich publikacji. Znakomita jest jego recenzja z tomu wierszy Iłakowiczówny *Słownik litewski*. Potrafi być finezyjny i ostry, omawiając Iwaszkiewicza *Młyn nad Utratą*. Jakże głęboki jest fragment artykułu napisanego z okazji tomu wierszy Wojciecha Bąka, zamieszczony w 1 numerze „Verbum” z 1936 roku²⁷.

Seweryn Ebner, zaprzyjaźniony z Antonim Marylskim oraz innymi pracownikami Dzieła Lasek, wspomina zaś Zygmunta Serafinowicza tak: „Pan Zygmunt stał przy oknie i czytał wiersze. Znał je prawie wszystkie na pamięć. Pan Zygmunt kochał bowiem poezję i poetów. Wygłaszając wiersz jakiegoś skamandryty czy futurysty, potrafił się chyba bezwiednie w niego wcielić i mówił tak, jakby sam autor improwizował”²⁸.

Jakże znamienity jest opis postaci Jana Lechonia, który wyszedł spod pióra Jarosława Iwaszkiewicza:

Mówiąc swoje wiersze, przeobrażał się zupełnie. Stawał się piękny. A przecież znana była jego szpetota, powiększana jeszcze przez dziwaczny i zaniedbany ubiór²⁹.

W najrozmaitszych okazjach, w najdziwniejszych miejscach. Przy stoliku w „Ziemiańskiej”, na kanapce w „Astorii” podczas kolacji, chodząc Nowym Światem, placem Trzech Krzyży, Alejami w noc letnią aż do białego świtu, odprowadzając kolegów od bramy do

²⁶ *Pan Zygmunt z Lasek*, red. A. Zgorzelska, Warszawa 1990, s. 14.

²⁷ Tamże, s. 86.

²⁸ Tamże, s. 91.

²⁹ J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 87.

bramy w czas listopadowej szarugi, z sylwetą Giewontu na horyzoncie, w Paryżu na ławce przy bulwarze St-Germain, wszędzie tak samo, z jednakowym zapalem. Kochanowski, Trembecki, Mickiewicz, Słowacki, Norwid – bez końca, całymi godzinami [...]. Umiał na pamięć wszystkie swoje wiersze i prawie wszystkie nasze. Przeobrażał się tak – stawał się innym człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, i dopiero w takich chwilach miało się wrażenie, że się chwyta istotę jego charakteru, treść jego „bytu”³⁰.

Zygmunt Serafinowicz bardzo kochał swojego brata i uwielbiał jego poezje, dlatego głęboko przeżył jego śmierć. Kardynał Stefan Wyszyński napisał do niego list konsolacyjny, w którym czytamy:

Bardzo drogi Zygmuncie,
 Odprawiłem Mszę św. za poetę, Jan Lechonia, i ufam spokojnie, że dobry Bóg da mu, jak Hijobowi – wszystkiego siedmiokroć. Przecież pozwolił ongiś nieprzyjaznemu, by uderzył ciało Hijobowe, ale do duszy prawa nie dał. Ufajmy, że z tej strasznej męki życia dusza wyrwała się z tęsknotą za prawdziwym Ojcem.
 Bardzo Ci dziękuję za wierne modlitwy. Dzięki nim stoję mocno na wyznaczonym mi przez Boga posterunku. Oddaję Cię Dziewicy Wspomożycielce i z serca błogosławię³¹.

W tomie *Lutnia po Bekwarku* znajdujemy wiersz, w którym Lechoń wyraża swoje pragnienie spoczywania po śmierci w rodzinnym grobie. Po jego tragicznej śmierci w 1956, dopiero w roku 1991 prochy poety ekshumowano z cmentarza Calvary w nowojorskim Queensie i pochowano na Cmentarzu Leśnym w Laskach we wspólnym rodzinnym grobie wraz z rodzicami Władysławem i Marią Serafinowiczami.

To, w co tak trudno nam uwierzyć,
 Kiedyś się przecież stanie jawą.
 Więc pomyślałem: chciałbym leżeć
 Tam, gdzie mój ojciec – pod Warszawą.

³⁰ *Wspomnienia o Janie Lechoniu*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006, s. 59-60.

³¹ *Pan Zygmunt z Lasek*, s. 147.

Niech ci ta myśl się nie wydaje
 Ani małością, ni znużeniem,
 Z największym kocha upojeniem,
 Kto się z miłością swą rozstaje.

I nagle widzisz: jest noc chmurna
 I niebo polskie ponad nami,
 I stary ogród. A w nim urna
 Z naszego życia popiołami³².

Zakończę te wspomnienia wierszem, który zrodził się we mnie
 pewnego dnia przy laskowskim grobie poety:

na cmentarzu
 tym Laskowym
 pośród białych brzoź
 w których szumie
 słysząc psalmy Dawidowe
 pośród grobów
 i alejek
 idzie człowiek
 lub cień może
 w kapeluszu
 w czarnym płaszczu
 ruchy lekkie
 jakby zjawy
 oczy zapatrzone
 w błękit
 w rękę trzyma
 wieczne pióro
 i papieru
 skrawek zmięty
 a nad głową
 czy dasz wiarę
 co tu może być przyczyną
 jakieś śpiewy, dźwięki, blaski

³² J. Lechoń, *To, w co tak trudno...*, w: tegoż, *Poezje*, s. 63–64.

pojawiają się i giną
 a na papier
 jakby z chmury
 słowa wiersza
 deszczem płyną

czyś rozpoznał postać smutną
 co ukradkiem się uśmiecha
 pokłon składa Słonimskiemu
 tak, to Leszek – Jan – poeta autor

Wiara i twórczość są darami złożonymi w serce, umysł i ręce człowieka. Twórca i chrześcijanin, o którym mówi Jacques Maritain, musi stale, konsekwentnie i jasno realizować tę wyjątkową misję, jaką został obdarzony, do której został powołany. Nie ma tu miejsca na fałsz, pozór czy bylejąkość. Wiara i sztuka domagają się odpowiedzialności i autentyzmu, jak również natchnienia i inspiracji. Być artystą wiary, pasjonatem, wirtuozem, to być świadkiem wiary, chrześcijaninem, który przechodzi tę drogę, doświadczając po kolei wszystkich jej etapów: od poszukiwania, pytań, poprzez odnalezienie, zachwyt, służbę, czasem zwątpienie i kolejne pytania, dochodząc do dojrzałości i spełnienia.

W dramacie Romana Brandstaettera *Dzień gniewu* Chór wypowiada znamienne słowa:

O, daj nam Panie, natchnienie do wiary,
 Albowiem wiara jest trudną twórczością,
 Która wymaga czujności sumienia,
 Ognia, pokory i woli, bez której
 Nie ma modlitwy ani nie ma skruchy
 I świadomości popełnionych grzechów.
 Bo wiara w Ciebie winna być tworzywem,
 W którym się człowiek cały wypowiada
 Jak malarz w barwie, jak poeta w słowie,
 Jak kompozytor w układaniu dźwięków.
 [...]

Bo chcąc naprawdę wierzyć w Ciebie, Boże,
Musimy zostać artystami wiary
I nieustannie tę wiarę zdobywać,
I wciąż od nowa zdobywać jej głębię,
Jak zdobywamy nowe słowo w wierszu,
Jak zdobywamy nowy dźwięk w muzyce
I nowe barwy na płótnie obrazu³³.

Naszą podróż poprzez twórczość i wiarę osób, którym było dane zetknąć się, żyć, pracować i stąpać po laskowskiej ziemi, niech zakończą słowa ks. Jan Twardowskiego, który w wierszu *Dom rekolekcyjny* napisał:

Szczęściem jest – własnym światłem więcej już nie świecić,
tylko Boga pokochać. Światłem Boga płonąć –
I na koniec z radości, nie mówiąc nikomu –
własną duszę odnaleźć właśnie w leśnym domu³⁴.

Niech tych kilka zawartych tu refleksji będzie przyczynkiem i zachętą do dalszych, osobistych spotkań z ludźmi Lasek, ich twórczością i wiarą, ich drogą i świadectwem, życiem, które podążało zawsze za światłem błogosławionej Matki Niewidomych.

S. Damiana Ewa Laske FSK

³³ R. Brandstaetter, *Dzień gniewu*, Warszawa 1962, s. 90–91.

³⁴ J. Twardowski, *Dom rekolekcyjny*, w: tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa 1986, s. 43.